

Czy pożycie małżeńskie przeżywamy zgodnie z nauką Kościoła? Czy nie stosujemy środków antykoncepcyjnych lub wczesnoporonnych? Czy nie dopuściłem się grzechu kazirodztwa, pedofilii lub zoofilii? Czy nie dopuszczałem się aktów seksualnych z osobami tej samej płci?

Przykazanie VII – Nie kradnij!

Czy nie zabrałem czyjejs własności prywatnej, wspólnotowej lub państwowej? Czy rzetelnie wypełniam swoje obowiązki zawodowe? Czy zwracałem rzeczy pożyczone w obiecany terminie i dobrym stanie? Czy nie byłem chciwy i skąpy? Czy będąc pracodawcą, nie wykorzystywałem moich pracowników oraz regularnie wypłacałem pensje? Czy naprawiałem wyrządzone szkody? Czy jestem uczciwy w szkole na studiach? Czy nie marnowałem czasu? Czy jestem człowiekiem uczciwym?

Przykazanie VIII – Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu!

Czy żyłem w prawdzie wobec Boga i bliźnich? Czy cenilem w sobie cnotę prawdomówności i szczerości? Czy nie posługiwałem się fałszem, półprawdami, niedomówieniami w

celu osiągnięcia osobistych korzyści? Czy nie przysięgałem fałszywie? Czy zachowałem tajemnicę zawodową? Czy nie grzeszyłem gadulstwem: obmawianiem, plotkarstwem, oszczerstwem?

Przykazanie IX – Nie pożądaj żony bliźniego swego!

Czy troszczyłem się o czystość swego serca i strzegłem go przed pożądliwością ciała, oczu i pychą? W jaki sposób traktowałem kobiety i mężczyzn? Czy szanowałem prawo do intymności i strzegłem cnoty wstydlivosti? Czy swoim sposobem bycia, prowadzonymi rozmowami nie prowokuję innych do nieczystości? Czy nie oglądałem i nie kupowałem nie rozpowszechniałem pornografii?

Przykazanie X – Ani żadnej rzeczy, która jego jest!

Czy cieszę się z tego kim jestem i co posiadam? Czy nie byłem zazdrosny o dobra materialne lub duchowe, takie jak powodzenie, uroda, młodość, szczęście? Czy nie chciałem posiadać na „wyłączną własność” innych osób, traktując je tak jak by były moją własnością? Czy zachowywałem nakazane posty? Czy nie nadużywałem prawa do rozrywki? Co jest ważniejsze w moim życiu „być”, czy „mieć”?

Ks. Jacek Sereda - rekolekcjonista

Jaki adwent przeżywamy?

Ks. Paweł Borto

Wszyscy słyszeliśmy o Adwencie. Wiemy również, że słowo to, określające w roku liturgicznym czas mający przygotować nas na przyjście Pana – przyjście na Boże Narodzenie i to, które nastąpi przy końcu czasów – pochodzi z języka łacińskiego (adventus). Może jednak niewielu z nas słyszało, że starożytność знаła jeszcze inne „adwenty”. Świadczą o tym choćby monety rzymskie, które przez prawie 500 lat wybijano na cześć cesarzy z okazji ich przybycia do jakiegoś miasta czy prowincji. Widniało na nich słowo adventus, które wyjaśniało, iż dana moneta upamiętnia przybycie władcy do tego regionu.

Praktyka wybijania takich monet nie była tylko czcigodnym zwyczajem i oddaniem honoru dostojnikowi. Taki adwent – przybycie upamiętniano monetą, ponieważ wizyta taka zwykle oznaczała niebawem korzyści dla nawiedzanej ziemi: kwitł handel, łaskawe spojrzenie władcy mogło wiele zmienić, np. przełamać opór urzędnika, który miał nieograniczoną władzę... Za władcą przychodziło po prostu bogactwo i dobrobyt.

W historii miało jednak miejsce i takie przyjście, które niewiele miało do czynienia z pieniądzem. Narodziny tego Króla były ubogie, a Jego przybycia nie upamiętniano wypuszczeniem odpowiedniej monety.

Myślę, że zestawienie tych faktów winno skłonić do refleksji – i to w wielu wymiarach. Chciałbym jednak pozostawić Czytelnikowi trochę swobody w dostrzeżeniu i sformułowaniu wszystkich wniosków, jakie stąd można wyprowadzić. Tym razem proponuję zatrzymać się tylko nad jedną kwestią, która być może czasami umyka obserwacji „rzeczywistości adwentowej”.

Otóż tak to bywa, że kiedy jakieś „przedsięwzięcie” wpadnie w ustalone ramy i porusza się tylko siłą bezwładu oraz przyzwyczajenia, kiedy jest wpisane w kalendarz i musi się wydarzyć, często z biegiem lat i niepostrzeżenie traci na swej żywotności. Staje się jeszcze jedną „porą roku”, którą może z ciekawością się obserwuje, ale którą przeżywa się



jako konieczność, starając się chronić przed niektórymi jej efektami. Czy coś takiego nie stało się z polskim Adwentem? Można by zacytować pewnego katolickiego pisarza, który przed kilkoma laty wyrzucał oziębłym chrześcijanom, iż „czekają na przyjście Pana z taką samą obojętnością, z jaką czeka się na autobus albo tramwaj”...

Do tej refleksji pobudziła mnie obserwacja ostatnich lat. Mniej bowiem tych, którzy decydują się na roratnią Mszę św., trudniej znaleźć kogoś, kto pozwoli dostrzec w sobie człowieka czekającego na spotkanie z Chrystusem w taki sposób, że przebija to z jego całego życia. Czekamy nie na Osobę, a na datę – datę świąt, dni odpoczynku... To prawda, że wszyscy jesteśmy zabiegani, bo szaleńcze tempo życia wyznacza nam terminy, które nie pozostawiają przestrzeni na to, by podnieść wzrok i spojrzeć nieco dalej. Życie zapełniło się tyloma innymi ważnymi rzeczami, na które czekamy albo które nas czekają, że zdaje się tu nie być miejsca na inny horyzont.

A jednak może warto „powalczyć” o inny Adwent; nie ten, który można upamiętnić tylko monetą, choćby na znak najpiękniejszych wydarzeń. Może warto szukać Adwentu, czyli takich przestrzeni oczekiwania, w których byłoby miejsce na rzeczy przerastające ten świat i bieg ludzkiej historii, a które nie mieszczą się na małej powierzchni wartości doczesnych, i których wartości nie odda nawet najcenniejsza moneta.